Rok IV 11 grudnia 1932 Nr 50

DZWONECZEK

POTĘŻNA JEST NIEPOKALANA

Runie góra, wezbrana zniknie rzeka,
Serca i ciała zagoi się rana,
Gdy z głębi duszy wierzącego człeka,
Wyrwie się okrzyk: – zbaw, Niepokalana!

Pierzchną pokusy i czartów miljony,
Łaskawie spojrzy oko na mnie Pana,
Gdy się człek odda pod Twoją obronę —
Wiernych wspomożenie, Niepokalana.

Po smutku, słabości, Bóg siły doda,
Do serca cisza zagości nieznana,
I dusza będzie zawsze wiarą młoda,
Gdy będę Ciebie czcił, Niepokalana.

I jasne będą dni mego żywota,
I w przyjaciela zmienisz mi pogana,
Zbawienia duszy otworzą się wrota,
Gdy ze mną będzie wciąż Niepokalana.

Z ufności ku Tobie, pręży się ma dusza...
I szuka zawsze wkoło swego Pana...
Którego słowo Twoje tylko wzrusza...
Boś Ty potężną jest, Niepokalana!

J. KAPUŚCIŃSKI



„Mojemi drobnemi rączkami budowałem kościół”...

W »Życiu katolickiem«, czytamy rzewne wspomnienia Księdza M. P., jak to w miasteczku Kowlu na naszych Kresach Wschodnich dzieci pomagają przy budowie kościoła. Pragniemy przynajmniej choć w części podzielić się niemi z czytelnikami »Dzwoneczka«.

»Oto z inicjatywy dziatwy szkolnej, a za radą księży Prefektów 31 października przybiegła do stóp kościoła dziatwa szkolna z Kowla, wołając do Przew. ks. Prałata:

— Proszę nam dać robotę! Chcemy budować kościół!

I biegła ta dziatwa z przedmieści i z odległych domostw i tłum się zwiększał w dziesiątki, setki.

Rozpłakane od rana niebo rozpromieniło się radośnie i stała się pogoda dziwna, spokojna jakby wyczekująca.

A ks. Prałat rozrzewniony pada z dziatwą na kolana przed ołtarzem Najświętszego Serca Pana Jezusa, odmawia krótką modlitwę i wskazuje dzieciom stosowną do ich wieku pracę.

Biegną dzieci i niosą cegiełki, śmieją się i bawią, jak na pauzie w szkole.

A ogromne mury, zdaje się, tulą do siebie, błogosławią to pracowite mrowie. Z serdecznem rozrzewnieniem patrzą na te drogie maleństwa rozkochani w swej dziatwie księża prefekci i zacni kierownicy szkół.

Po parogodzinnej pracy, ks. Prałat dziękuje dzieciom, rozdaje legitymacje robotnicze z odbitką kościoła i za chwilkę hałaśliwy, ruchliwy, roześmiany ludek opuszcza plac budowy, a potężne mury stoją i wznosząc ku niebu piękne ramiona wież, błogosławią.

Dziatwo droga, czy ty kiedy zapomnisz ten dzień tak święty? Czy nie będzie dla każdego z was wiecznie wyrytem w dzienniku jego życia wspomnienie: — Ja temi oto mojemi drobnemi rączkami budowałem kościół.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy!

Ojciec i syn

W królewskiej katedrze w Poznaniu*) stoją dwa posągi spiżowe, przedstawiające księcia Mieszka I-go z krzyżem w ręku i jego syna Bolesława Chrobrego, wspartego na mieczu.

Jak na pomniku, tak i w pamięci każdego Polaka winny te dwie postacie pozostawać zawsze nierozdzielnie, ponieważ ich życie i praca dla dobra Polski łączą się razem.

Mieszko I., — a więc ojciec, rozpoczął wielkie dzieło szerzenia wiary chrześcijańskiej w naszym kraju, budował kościoły, opiekował się duchowieństwem, dbał o oświatę i rozszerzał granice państwa. Jak mrówka przez trzydzieści lat krzątał się i zabiegał o dobro Ojczyzny, a kiedy zamykał oczy do snu wiecznego, nie przejmował się troską o dobro narodu polskiego, pozostawiając mu swego syna.

Bolesław Chrobry jest jedną z najbardziej ulubionych postaci królewskich w dziejach Polski. Przez wiele lat, nim ujął w swe ręce rządy, patrzył na prace ojca i rozumiał dobrze czego wymaga on od niego, to też poprzysiągł sobie, że ufności ojca nigdy nie zawiedzie. Stworzył potężną armję, która rychło sławą się okryła. W kraju był mądrym gospodarzem, ojcem łaskawym i sprawiedliwym. Do końca żywota wciąż tylko myślał o swej ukochanej ojczyźnie. I spłacił synowski dług, bo pozostawił ją potężną.

Do dziś górale w Dolinie Kościeliskiej pokazują wyrzeźbioną przez naturę postać, która — ich zdaniem — ma być śpiącym rycerzem; także i Giewont kształtem swym przypomina postać leżącą, której twarz, szyja i tułów rysują się bardzo wyraźnie. Lud wierzy, że w razie niebezpieczeństwa powstanie Chrobry (bo właśnie on to ma być ze swymi rycerzami), obudzi ich do walki w imię zagrożonej Ojczyzny.

*) Zobacz: „Dzisiejszy Poznań“ — Dzwoneczek Nr. 19. rok 1931.

Nowi rycerze Chrystusa!

(List z Rabki)

Drogi Dzwoneczku! 20 III. 1932 r. założoną została w ochronie Sióstr Szarytek w Rabce Krucjata Eucharystyczna, złożona z dzieci szkolnych pod kier. ks. prof. J. Bulandy. Patronem naszej krucjaty jest: św. Jan Kanty. Garniemy się do tej Krucjaty.

Na zebrania chodzimy pilnie, chętnie przyjmujemy przestrogi i rady, a przez to staramy się pracować nad sobą, nad wadami naszemi, a nadto przypodobać się Chrystusowi. O ile możemy, staramy się codziennie pokłonić Panu Jezusowi w kościele, choć nam jest nieraz trudno.

1. VI. witałyśmy J. E. Księcia Metropolitę, który przybył do Rabki na wizytację. Dzieci odśpiewały „Myśmy rycerki", jedna z nas wygłosiła krótkie przemówienie. Widać, że nasz Arcypasterz dzieci kocha, bo raczył nam udzielić Swego arcypasterskiego błogosławieństwa i raczył się z nami fotografować.

W czasie wakacji urządzałyśmy wspólne wycieczki, które bardzo mile nam zostały w pamięci. Święto Chrystusa—Króla zostało przeznaczone na przyjęcie na Rycerzy Chrystusa—Króla. Choć pogoda nie sprzyjała, wstałyśmy wczas, jak prawdziwe rycerki Chrystusowe. Wiele dzieci przyszło przemoczonych od deszczu, ale w oczkach ich biła radość i wesele. Cały długi szereg, bo około 100 dzieci wprowadził do kościoła ks. Zapałowicz, który po Mszy świętej, odprawionej przez ks. kan. Surowiaka wygłosił śliczne kazanie o Krucjacie i jej zadaniu. W czasie Mszy świętej przystąpiłyśmy do Komunji świętej.

Po kazaniu przyjął nas ksiądz kanonik Surowiak do Krucjaty i odtąd stałyśmy się rycerkami Chrystusowemi. Po południu wzięłyśmy udział czynny w uroczystej akademji ku czci Chrystusa—Króla, która się wszystkim bardzo podobała.

M. Zalewska (ucz VI kl.)

Prawdziwy i sztuczny...



Słoń jest ogromnem zwierzęciem, dochodzi do 5 m. wysokości, a waży około 3 tysiące kg. Żyje w puszczach podzwrotnikowych. Swemi potężnemi, niby słupy nogami, druzgocze i depcze pnie drzewne i kłody. Również trąbą swoją łamie pnie drzew i gałęzi. Chociaż jest takim kolosem, przecież nie odznacza się ani drapieżnością ani okrucieństwem, jak wiele innych, daleko mniejszych od niego zwierząt, ale żywi się roślinami. Również olbrzymie kły, które widzieliście nieraz u słoni na obrazkach, a może w cyrku, nigdy nikogo nie pokrwawiły.

Słoń jest bardzo poczciwy i gniewa się rzadko, musi już być naprawdę wyprowadzony z równowagi. Służy jako zwierzę juczne, uczy się łatwo różnych sztuk.

Ostatnio inżynierzy zbudowali sztucznego słonia, którego widzicie, (jak na obrazku obok). Chociaż nie żyje, to przecież jest jeszcze silniejszy od prawdziwego i dźwiga daleko większe ciężary, przytem nigdy się nie męczy. Niestety nie posiada kosztownych kłów, jak prawdziwy, zwanych kością słoniową.

Józefa Korab.

ESTERKA

III.

— No dlaczego – spytała — ojciec liczył na to zboże?

— Nie sprzedam, odparł gospodarz.

— Najlepiej niech Bartłomiej zaczeka – ojciec zaraz wróci.

— Nie będę i czekał, bo nie sprzedam — odrzekł rzucając na stół należne za przekąskę pieniądze, poczem wraz z towarzyszami opuścił izbę.

W ganku zatrzymała go Gitla.

— A zboże? — spytała, ujmując go za rękaw.

Wyrwał się jej z widoczną niecierpliwością.

— Nie sprzedam rzucił jej słowa — wybiegając z gospody.

Siadał właśnie na wóz, gdy od wsi nadszedł Abramko,

— Nu, a zboże – spytał żyd — zwracając się do gospodarza.

— Nie sprzedam — odrzekł wieśniak krótko.

— Nu i dlaczego, Bartłomieju?

— Niby to Abramko nie wie dlaczego? — rzekł szorsko zapytany, zacinając konie.

Dobrą chwilę patrzył za odjeżdżającym oszołomiony Abramko, wszak na zbożu tem spodziewał się zrobić dobry interes.

Otrząsnąwszy się z przykrego wrażenia, wywołanego niemiłą tą wieścią, — zwrócił się ku gospodzie, skinął na stojącą w ganku Gitlę, a obszedłszy razem dom, tylnemi drzwiami weszli do mieszkania.

Z niepokojem oczekiwała Gitla wiadomości, bojąc się sama pytać.

— Alles git [1]) — rzekł Abramko — zamykając drzwi.

— Gitla odetchnęła.

— Alles git — powtórzył i jął opowiadać całą swoją rozmowę z nauczycielką.

Długie lata gospodarował Abramko wraz ze swoim ojcem. Po jego śmierci odziedziczył gospodę i odtąd z Gitlą niezmordowanie w niej pracował.

Dwóch żonatych już mieli synów i dwie zamężne córki. W domu pozostawała jeszcze Rachela i czternastoletni Chaimek, mający po ojcu objąć gospodę.

Esterka była córką najstarszego syna, najstarszą a zarazem najukochańszą z wnucząt.

Od lat czterech wychowywali ją dziadkowie, nie chcąc pozostawić przy macosze, ojciec jej bowiem, owdowiawszy, ożenił się powtórnie.

Wrażliwe dziecko tuliło się do dziadków, ujmując sobie tem ich serca.

Oni też odpłacali jej miłością za miłość. — Otaczali staraniem, zaspakajali wszystkie jej życzenia.

Jeszcze zeszłego roku, gdy Esterka uczęszczała do klasy pierwszej, wszystko szło po dawnemu. Ale tej jesieni coś się zmieniło. Dziewczynka przestała być tak czułą, jak dawniej, — oraz rzadziej pieściła się ze starymi dziadkami i często niepostrzeżenie wymykała się z domu.

Zaniepokoiło to dziadków, a gdy w dodatku jeden z największych urwisów we wsi, przechodząc obok gospody, krzyknął im: »wasza Esterka żegna się święconą wodą«, przyczem z ironicznym uśmiechem spojrzał prosto w ich osłupiałe z przerażenia twarze; niepokój ich wzrósł do najwyższego stopnia.

C. d. n.

[1]) Wszystko dobrze.